



MALY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

HENRYK SIENKIEWICZ

(W ROKU JUBILEUSZOWYM).



ienkiewicz, to autor, którego nazwisko zna każde polskie dziecko. Każde, jeżeli nie czytało, to przynajmniej słyszało o sławnej jego trylogii, to jest o dziele stanowiącem całość w trzech częściach, których tytuły: *Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski*. W nich, jakby czarodziejską różdżką wskrzeszona staje przed nami świetna, choć już zaród upadku nosząca w sobie przeszłość naszego narodu. Postacie w tych powieściach, jakby wykute z kamienia i stali — to wielcy i dzielni nasi przodkowie, którzy stają przed nami, jakby żywi.

Ale nietylko nas zachwyca Sienkiewicz swojemi dziełami, on sławę imienia polskiego rozniósł po szerokim świecie. Wspaniała i doskonała powieść jego z czasów Nerona *Quo vadis?* (Gdzie idziesz?) obiegła całą Europą

i Amerykę w licznych tłumaczeniach, w samem tłumaczeniu angielskiem drukowano jej około 700.000 egzemplarzy! W Ameryce zna ją prawie każdy i każdy wie, że napisał ją Polak.

W pewnej amerykańskiej szkole nauczycielka przeczytawszy „*Quo vadis*“, tak zapragnęła poznać język polski, że na drugi dzień po ukończeniu czytania tego dzieła, wszedłszy do klasy, zawołała do siebie dzieci polskich osadników i prosiła ich, aby zaśpiewały kilka piosenek narodowych i aby mówiły ze sobą językiem, w którym pisze Sienkiewicz. A gdy potem przyszedł do szkoły inspektor, kazała tym dzieciom wyjść z ławki i przedstawiła je przełożonemu temi słowy: „Oto są współrodacy autora powieści „*Quo vadis*“ — potem rzekła: „zaśpiewajcie wasz hymn narodowy“, a dzieci śpiewały z dumą pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Tak to wielki autor, którego arcydziełami zachwyca się świat cały, rozstawiając swoje własne imię, budzi zarazem zainteresowanie

i sympatyę dla swego narodu, dla swoich ziomków.

Powieść „Quo vadis“ (Gdzie idziesz) osnuta na tle stosunków rzymskich z czasów Nerona, najbardziej zachwyciła obcych, bo łatwiej im zrozumieć Rzymian, aniżeli pojąć te typy szlachecko-rycerskie, nam tylko właściwe — ale za to „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“ rozchwytyują Polacy, zachwycają się niemi, podziwiają talent autora, który umiał tak wnikać w dawne czasy i zbudzić do życia dawno zaginione postacie. To też śmiało możemy powiedzieć, że prawie nie ma dziś w Polsce całej umiającego czytać człowieka, któryby nie znał powieści „Ogniem i mieczem“ i „Potopu“. Znajdują się one w wszystkich ludowych czytelnich, wypożyczalniach, bibliotekach. Czytają je z zachwytem ludzie bardzo wykształceni i dojrzały, młodzież i prostaczkowie. Pewna wiejska kobieta mówiła mi: „Oj żeby to znowu dostać taką książkę, jak „Ogniem i mieczem“, tożby człowiek czytał i czytał i nigdy się nie naczytał“.

Dzieła Sienkiewicza tłumaczą teraz w lot, często w angielskim i czeskim języku jawią się przedtem, zanim zostaną ukończone w druku po polsku. Dotąd są tłumaczone na dwadzieścia języków.

W roku bieżącym przypada 25-cio letni jubileusz działalności pisarskiej Henryka Sienkiewicza, słuszną więc, aby i diatwa polska dowiedziała się czegoś o tym wielkim pisarzu, którego sława po szerokim rozchodzi się świecie.

Sienkiewicz urodził się w maju 1846 r. we wsi Woli Okrzejskiej, w powiecie Łukomskim, matka jego nazywała się z domu Cieciszowska. Lata dziecięce spędził w sąsiednim rodzinnym majątku Grabowcach, a po dokonaniu działań rodzinnych, rodzice jego zamieszkali w wiosce Wężyczyn. Później dopiero sprzedawszy Wężyczyn, przenieśli się do Warszawy.

Będąc jeszcze małym chłopięciem, ledwie trochę umiającym czytać, znalazł raz na strychu kufer pełen starych książek, najznakomitszych pisarzy XVI. wieku. Były tam dzieła Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, Birkowskiego, Orzechowskiego. Stary ów język, pełen powagi i jędrności, tak przemówił do wyobraźni dziecka, że nie mógł się od dzieł owych oderwać i sam o sobie mówi, że na nich czytać się nauczył. Codziennie choć kartek kilka musiał odczytać, a czytanie to było pierwszą jego pracą nad dokładnym pozna-

niem dawnego polskiego języka. Wyrażenia i formy znalezione w tych książkach, tak zapadły w jego duszę, że potem tworząc sławną trylogię, mógł bohaterom swym kazać przemawiać tak, jak w owych mówiono czasach. Znawcy języka polskiego podziwiają doskonałą znajomość języka, a on nabył tej znajomości małym będąc jeszcze dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)



PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ SZCZĘŚNEGO ROGALI.



(Ciąg dalszy)

Pan z Długolasu świsnął przeciągle — było to ostrzeżenie dla towarzyszy, że mają się mieć na baczności.

— Oho — szepnął rękodajny pański Szczepko z Olchowej — coś nam grozi. Hej tam, otoczyć wozy, a Andruch i Koźma niech za mną śpieszą, bo może panu grozi napaść. Reszta szykujcie się do obrony, a jak zatrąbię, to zostawić wozy, a spieszyć z pomocą. Uzbroić się, czem kto może.

Wydawszy ten rozkaz, spiął konia ostrogą i puścił się galopem, za nim cwałowali Andruch i Koźma.

Tymczasem opryszkowie zerwali się z siedzeń. Nie wiedząc z kim mają do czynienia, nie wiedzieli też, jak poczynić, czy pierzchać, czy odrazu rzucić się na pana z Długolasu.

— Coście zacz? — zapytał ich przewódca, chcąc zmiarkować z kim ma do czynienia — siedzimy spokojnie, wracając z podróży, a wy nas nachodzicie.

— Nie nachodzę — odparł pan z Długolasu, rad także zyskać na czasie, zanim się jego ludzie zbliżą — wjeżdżam na polanę, chcąc spocząć, a tu wy ku mnie groźnie wychodzicie.

— My nie grozimy, to wasze świstaniem zwołujesz kompanię.

— A do kogo to przemawiasz, jam nie wasz, bo ja królewski jestem poseł i gdy włos mi z głowy spadnie, to i nasz pan miłościwy i król czeski, do którego posłuję, mojej szukać będę osoby.

— Ha, ha! żaden król waści nie znajdzie w tych lasach, bo tu panem ten, co

pięść ma silniejszą, a kto zmożony padnie w jary, to i przepadł bez wieści.

— Ale nie poseł królewski, bo posły same nie chadzają, ale idą z nimi zbrojni pachołkowie i poczet towarzyszy — to rzekłszy, świsnął po raz wtóry głośnie i silniej, jakby na alarm.

W tej samej chwili z za drzew wpadli trzech mężowie konni, zbrojni, silni, byli to Szczepko, Koźma i Andruch. Na ich widok opryszkowie zebrali się w gromadę i stanęli razem.

Szczepko z Olchowej przyłożył do ust trąbkę i zatrąbił ostro. Zaledwie minęło kilka sekund, a gałęzie zatrzeszczały i za panem z Długolasu ukazał się cały szereg głów.

Dowódca opryszków rzucił wprawno okiem na tę gromadę i przekonał się, że chociaż ludzi było przeszło trzydziestu, to jednak wojowników nie było między nimi więcej niż dziesięciu. Żaki, pachołki i ciury, nie straszły ich wcale. Wszak często stawiali czoło całym kupieckim karawanom i zbrojnym oddziałom. Wiecznie zmuszeni tułać się, ukrywać się, walczyć, nie ważyli swego życia, a narażali zuchwale; więc nie wiele myśląc,

wyciągnęli z za pasa toporki i runęli przed siebie, każdy zmiierzając swój topór na pana z Długolasu.

Ale napotkali wyciągnięte ku sobie szablance, które odbiły pierwsze cięcia.

— Zbić się w kupę! — zawołał pan z Długolasu, twarzą i bronią zwrócić się na napastnika, księdza wziąć w środek.

I tak zbici w koło, siekli i rąbali i odbijali uderzenia opryszków na wszystkie strony. Niedługo jednak utrzymało się zbite koło, wnet jeden i drugi zaczął wyzywać napastnika i rozpoczęli walki pojedynkowe.

— A pójdź tu, królewski papinku, pójdź klecho, a nauczę cię piórkiem skrobać — wołał jeden z opryszków.

— A ja tobie czaganem łeb rozwałę, boś nie wart szabli rabuśniku, opryszku, złodzieju!

— Zobaczmy komu góra!

— Kto praw, ten wierzchem.

— Ja ci prawo podyktuję toporem.

— Zberezniki!

— Pańskie służalcy.

I tak łajali się jedni i drudzy, a walili, kto kogo natrafił;

Ciąg dalszy nastąpi.



NA WODZIE

OBRAZEK Z ŻYCIA ZWIERZĄT.



cała powierzchnia stawu roiła się od dzikich kaczek, które mieszkały w nadbrzeżnych szuwarach i rokinach.

Co to tam było życia i gwaru!

Jeszcze o wczesnej wiosnie wróciły z południowych krajów do swego ulubionego zakątka i rozgospodarowały się na stawie, jakby we własnej siedzibie. Ich bo też była naprawdę. Zajmowały ją od kilku poko-

leń. Jeszcze ich prababki zakładały w tych samych miejscach gniazda, ich babki tam ujrzały światło dzienne i uczyły się pływać i nurkować w tych samych wodach. Któż więc mógł im zaprzeczyć prawa własności stawu?

Może gdyby tam były ryby, człowiek byłby wziął staw w posiadanie i wytepił jego stałe mieszkanie, ale mądre kaczki wyjadały rybki, zanim jeszcze podrosły, więc człowiek kontentował się polowaniem na mięso kaczek i ich pierzem.

Kaczki, a szczególnie starsze, nieraz narzekały na ludzi, ale i one wiedziały, że wszystko co żyje, musi składać na korzyść ludzką podatek. Więc znosiły napaści ludzkie, tembardziej, że miały gorszych wrogów, z którymi codzień walczyć musiały, a wrogami tymi były orły, sokoły, wydry, lisy i inne drapieżce.

Dzień był dżdżysty, wrześnieowy. Już dużo ptaków odleciało w cieplejsze kraje — kaczki przywykłe do chłodu, wstrzymywały się jak mogły z odlotem. Ale coraz częściej zbijały się w gromady, coraz częściej myślały i radziły o podróży, która je czekała.

— Kwa, kwa, kwa — mówiła jedna — tak mi żal opuszczać ten staw, tak przywykłam do niego, tak mi tu dobrze, tyle miłych łączy mnie z nim wspomnień... Tu ujrzałam sama światło dzienne, tu uczyłam się pływać, tu wychowałam całą gromadkę dzieci — tak kwacząc, patrzyła miłośnicie na ośmiornię młodych kaczek, które stanowiły jej rodzinę.

— Tyś szczęśliwa — zakwakała smutno inna, więc nie dziw, że ten staw ci miły. Ja patrzeć nie mogę na te wody i trzciny, będę namawiała mego męża, abyśmy na przyszlą wiosnę innej poszukali siedziby. Mnie tu szczyry wodne wyjadły troje dzieci, jedno uchwycił mi jastrząb, jedno zagryzła wydra — ot ledwie dwoje zostało z całej gromadki, którą wysiedziałam z takim trudem. I na cóż wydierałam sobie puch z piersi, okrywając mój brobiąg, aby nie zmarł w zimne, w wiosenne noce i poranki?

— Kwa, kwa — zawołały dwie młode kaczusie — nie płacz matulu, masz nas jeszcze dwoje.

— Inne matki wychowały po ośmiornię, dziecięcioro — odparła narzekająca kaczka — a mnie każdy zakął, każda trzcina przypomina smutne zdarzenie i nawodzi na pamięć jakieś nieszczęście. A w dodatku znosić musiałam te smutki i troski sama, bo mąż mój nie kłopotał się dziećmi.

— Jesteś zanadto wymagająca, a któryż to kaczy mąż troszczy się o dzieci i twój i mój i wszystkich naszych towarzyszek mężowie, ani myślą nam pomagać w wychowaniu dziatwy.

— A jakże, a jakże — zakwakały wszystkie

Ciąg dalszy nast.

kaczki — wszyscy nasi mężowie zabawiają się wspólnie, nie troszcząc się o dzieci.

— A czy wiecie wy o tem, że są tacy mężowie, co razem z żonami wygrzewają jaja, uczą dzieci latać, przynoszą im pożywienie...

— Kwa, kwa, kwa, jakież to szczęśliwe żony! — A jakże, a jakże, one nie potrzebują wyrywać sobie z pod skrzydeł puchu z obawy, aby jaja nie ostygły, gdy pójdą szukać pożywienia, bo przez ten czas mężowie wygrzewają jaja.

— Szczęśliwe żony, szczęśliwe żony! — kwakały kaczki.

— Ale bo tamte żony nie są takie jak wy żarłoczne, one zadowolają się lada gąsieniczką, lada robaczką — wtrącił jeden z kaczorów, który nadpłynął w tę stronę i przypadkiem wysłuchał narzekania kaczek.

— Kwa, kwa, kwa! — zakrzyczały wszystkie kaczki na raz — on nam wymawia żarłoczność, a toż to wiadoma rzecz, że kaczory jeszcze żarłoczniejsze niż kaczki.

I powstał taki krzyk i taka kłótnia, że kto wie, coby się było stało, gdyby nie to, że naraz ktoś krzyknął kaczym językiem: »B a c z n o ś ć«.

W oka mgnieniu wszystko się uciszyło.

— Sokół! — krzyknął najstarszy kaczor.

I naraz stało się coś dziwnego, całe stado kaczek zamieszkujące staw, rzuciło się w wodę, zbito się razem i wszystkie razem zaczęły w wodę bić skrzydłami tak silnie, że woda wytryskiwała wysoko; cała przestrzeń stawu zajęta przez kaczki tworzyła szeroką fontannę, z której unosił się delikatny pył wodny.

Nadaremnie sokół chciał się w nią zanurzyć, rozpryskując się na wszystkie strony pył wodny odurzył go tak silnie, że zdobyć ani upatrzeć, ani porwać nie mógł.

Krażył więc czas jakiś i musiał się cofnąć, a dopiero wtedy, kiedy już zupełnie się oddalił, kaczki uspokoiły się i przestały bić skrzydłami. Wobec ogólnego niebezpieczeństwa zapomnieli o drobnej sprzeczce, bo chociaż ludzie nie uważają ich za bardzo mądre stworzenia, to jednak wiedzą one dobrze, że społeczeństwo, które chce się obronić przed wrogiem, musi skupić wszystkie siły, wyteżyć je i walczyć zgodnie.

Anna Lewicka.

G W I A Z D Y A K A D E M I I .

(Ciąg dalszy)

Charakter swój narodowy określa w wierszu zatytułowanym:

Na dom mój.

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje:
Racysz błogosławieństwo dać do końca Swoje.

Inszy niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerem złotogłosem ściany objiją:

Ja Panię! niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem,
A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajami znośnymi, nieprzykrą starością.

Czyż mamy tu przytaczać wszystkie prześlizczone wiersze, które Kochanowski pod Lipą Czarnolaską siedząc, pisał. Znajdziecie je zebrane razem w książkach, a zresztą, czyż nie znacie jego Psalmu 19. z Psalterza: »Kto się w opiekę podda Panu Swemu«, jego Trenów na śmierć Urszulki? Te wiersze wystarczą, ażeby zrozumieć czem był i stał się Kochanowski dla narodu polskiego w w. XVI., w tym czasie, gdy wszystkie narody wyswobodzały się z pod przewagi obcego rozumu. Gdyby Polacy nie mieli byli Kochanowskiego,

który ich wtedy oswobodził z tej niewoli umysłowej i pokazał, czem jest duch polski, mową polską wypowiedziany, to kto wie, czy potem byłby się ten duch kiedy rozwinął na dobre, w czasie, kiedy Polakom podupadłym w niewolę, nic więcej prócz tej twierdzy ducha nie zostało, kiedy potęgą ich całą stała się pieśń polska i mowa ojczysta.

Wszak mowa polska i poezya zatracić się mogły całkiem przez tyle wieków (IX prawie), gdyby Polacy byli bez przerwy w obcych językach kształcili się tylko. Kochanowski pierwszy odkopawszy skarb narodowej potęgi, pokazał go Polakom i wskazał drogę, gdzie dalej szukać jej mają. Po nim znów wrócono do obczyzny w Polsce.

A życie jego, jego działalność i poezya jego, to losy tego skarbu narodowego: Długo poeta błąkał się po manowcach świata, po »lochach Sybellińskich« nawet, szukając tego skarbu, »mieniać się to w smoka, to w deszczę, to w ogień, to w barwy obłoka«, aż dopiero kiedy wrócił i zaczął szukać skarbu poezyi w »gniazdzie ojczystem« znalazł i zakopane perły i dyamenty na swojej ziemi, w duszy narodu swojego.

Przez tyle wieków aż do Kochanowskiego, błąkała się uczoność polska po świecie, »mieniać się to w smoka, to w deszczę, to w ogień, to w barwy obłoka«, a nie była polską, bo pracowała dla świata, nie dla narodu swego, bo mowa i poezya polska zakopana leżała w głębiach narodu polskiego. Dopiero odkopana przez Kochanowskiego, błysnęła blaskami pereł i drogich kamieni, ogniami brylantów drogocennych.

Przejdźmy też to, co pisał Kochanowski, a przekonamy się także, że jego łacińskie poezye, które z początku pisał, były dla narodu jak zwykłe kamienie, których pełno na drodze, wobec tych brylantów w mowie ojczystej napisanych. Nawet łomaczenia jego z obcych języków nie stały się tak nieśmiertelnymi, jak poezye, które wprost czerpał z ducha polskiego. Tylko psalmem »Kto się w opiekę« do Psalterza należącym, modlą się wszyscy Polacy od tylu wieków, lecz ani

nawet jego »Odprawa posłów greckich« podana na theatrum przed królem i królową w Jardowie, dlatego, że treść do niej wziął z obcych dziejów, nie ma dla nas tyle wartości, co z życia prawdziwego wzięte jego treny, albo »Pieśń świętojańska o Sobótce«, gdzie nawet wsłuchał się w duszę prostego ludu polskiego i odczuł jego cierpienia. A dopiero za kilkaset lat Polacy znów ocknąć się mieli i stwierdzić, że pieśń ludowa, jest skarbnicą poezyi polskiej. W każdym razie i w łomaczeniach jego występuje ten brylant odkopany, a to w mowie polskiej, tak cudownie ukształconej przez niego, jak brylant, który dopiero po oszlifowaniu pięknym i wartościowym się staje.

I to trzeba jeszcze raz podnieść, że przed Kochanowskim nie było takich mistrzów słowa polskiego i poezyi polskiej, że on obok tych wzorów mowy polskiej, przedtem znanych, jest pierwszy taki odmienny, taki cudowny.

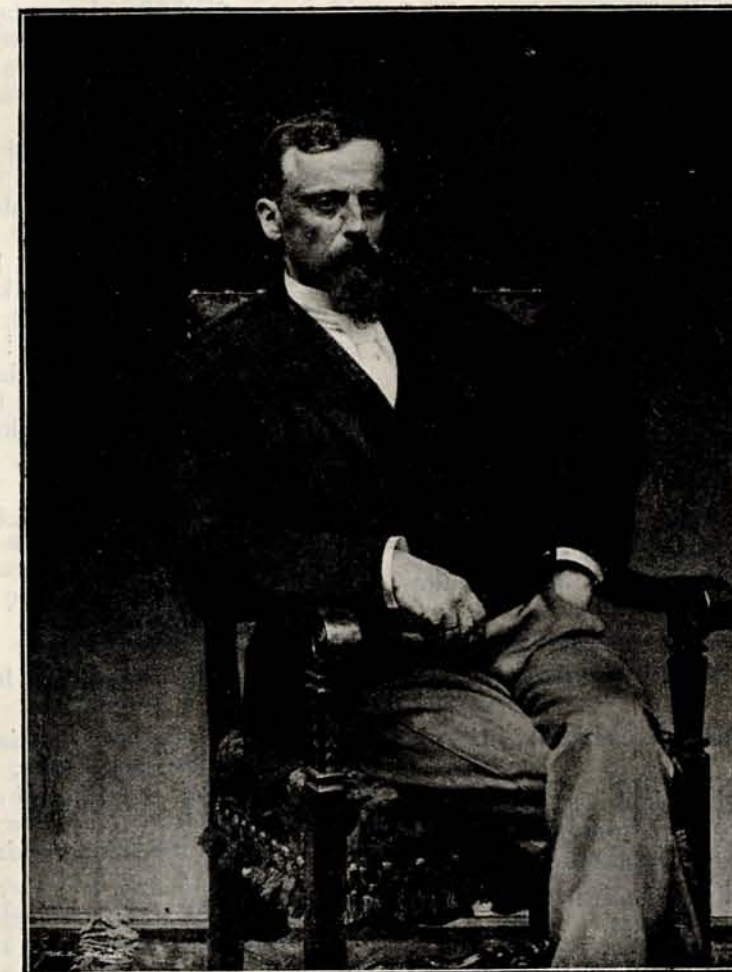
I to trzeba także podnieść, że Kochanowski uciekł nawet z dworu króla polskiego (Batorego), choć ten był bardzo łaskaw na niego, choć był to król najdzielniejszy może z polskich królów, pomimo że nie umiejąc polsku, do Polaków po łacinie przemawiał. Kochanowski dla tej »łacińskości« dworu królewskiego, nie czuł się tam w swoim żywiole; dopiero odziedziczywszy po rodzicach połowę Czarnolasu, osiadłszy tam, obok żony, w gronie dzieci, wśród ludu polskiego i zajęć gospodarskich, uczuł się

szczęśliwym i odszukał sam siebie.

Podobno nie przyjął nawet kasztelanii, którą mu Batory był ofiarował.

A i to trzeba dodać, że pisząc po łacinie, myślał o Polsce. W odzie swojej *Inconventi Stesicensi* broni na zjeździe stężyckim kandydatury austriackiej do tronu polskiego, pisał także po łacinie »Pieśń na wtargnięcie Tatarów«, oraz wiersz *Gallo erocitanti*. W wierszu tym odpowiada wierszopisowi francuskiemu, który jako dworzanin króla Henryka Walezego, napisał był oszczerczy wiersz na Polaków p. t. *Adieux a la Pologne*.

Dokończenie nastąpi.



HENRYK SIENKIEWICZ.

S I E R O T A

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH ODSŁONACH

ZE ŚPIEWAMI

O S O B Y:

Zygmus	Macius, jego syn
Pan Miłcki, właśc. domu	Icek, handlarz
Marynia	Lejbus, jego syn
Antoś	Maciejowa, zagrodnica
Leos	Janek
Walenty, stróż	Józefka

Rzecz dzieje w dwóch pierwszych odsłonach w mieście, a w ostatniej na wsi w zagrodzie Maciejowej).

ODSŁONA PIERWSZA.

(Uboga izdebka na poddaszu, w głębi drzwi, na ziemi siennik).

SCENA I.

Zygmus (płacząc) O, moja mateczko, moja jedyna mateczko!

Walenty. A dyć nie płacz tak po próżnicy. Matce lepiej pewnikiem tam, niż było tutaj. No, przestań chłopcze, bo i mnie starymu na płacz się zbiera i ten głuptas beczy, a sam nie wie czego.

Macius. Kiedy ja wiem, płaczę, bo to we dwóch lżej jakościć.

Walenty (glaszcząc go po twarzy) Pocziwe dziecko! (do Zygmuś) No będzie temu dziś koniec? Ot, poszedłbyś lepiej z Maciusiem do ogródka, tam tak słicznie, aż się dusza raduje.

Macius. Chodź Zygmuś, chodź, będziemy się bawić — tak dobrze, ciepło na dworze, słoneczko świeci...

Zygmus. O, to nieprawda, słonko już nie świeci!

Walenty. Bogać tam nie świeci, świeci — tylko w tej komórcie to trudno je zobaczyć. Chodź z nami na dziedziniec, to się przekonasz.

Zygmus. Idźcie sami i zostawcie mnie tu, mój Walenty.

Walenty. No, jak nie chcesz do ogródka, to chodź do mnie, moja babina nagotowała stawy, posilisz się trochę, a tak siedząc tu, desperując, to zmarniejesz i zamrzysz...

Macius. Tatulu, a jego matka?

Walenty. W niebie, mój synku.

Macius. To daleko...

Walenty. Daleko, mój Maciusiu, daleko.

Macius. Dwa dni temu była tutaj, a teraz już jest tak daleko... To czyje on teraz dziecko?

Walenty. Niczyje, a raczej „Boże dziecko“ (dotykając się ramienia Zygmuś, który nie zważa na to) Zdaje się, że usnęło niebożatko. Tem lepiej — sen mu ulży. Chodź, Maciusiu do domu, przyjdziemy później (Walenty i Macius wychodzą).

SCENA II.

Zygmus (na wpół rozmarzony i senny) Tak mi dobrze... tak błogo, jak wtedy, kiedy usypiał na rękę mojej mateczki, kołysany jej rzewną piosenką... (zasypia. — Promienie słońca oświetlają całe okienko i opromieniają postać śpiącego chłopca.)

Chór aniołów (za sceną).

Śpiew I-szy.

Dziecino droga
Dola twa sroga,
Lecz wesprze dobry Bóg!...
Tyś Boże dziecko,
On na tym świecie,
Wskaże ci prostą z dróg!...
Nie bluźnij tylko,
Bo życie chwilką,
A wieczność czeka wraz!
Na bole, smutki
Zostawion krótki
Na ziemi waszej czas.
Szczęście na niebie,
Wieczyste ciebie
Za chwilę czeka te:
Z ojcem, mateczką,
O sieroteczko,
Połączy Bóg cię!...
Więc idź do świata,
W każdym miej brata,
I daj mu serca kęs,
Bóg cię ochroni,
Nie żałuj dłoni,
Ni zbiegłych łez z rzęs!
Gdy boleść sroga
Módl się do Boga,
A znajdziesz ulgę już!
Matka cię czule,
Na życia bóle,
I na niejedną z burz,
Dziś błogosławi.

(Kulisa, tworząca róg izdebki, przy którym śpi Zygmus, podnosi się w górę, ukazuje się postać niewiasty, ubranej w bieli, która kładąc ręce na głowce śpiącego Zygmuś, błogosławi go. Po chwili kulisa znów zapada, zasuwając widzenie).

Zygmus (budząc się) Czy to było we śnie, czy na jawie? Tu stała mateczka, błogosławiąc mnie. przecierając oczy i dotykając się ścian) Nie ma jej, zimny mur tylko. — Więc to był sen... Dziwna rzecz jednak, jak mnie pokrzepił. Czuję się zdrowym, silnym, prawie wesołym (podchodzi do okna). Macius prawdę mówił. Słoneczko świeci tak słicznie na dworze, trzeba przejść się trochę. (chce wyjść głębia, kiedy wchodzi Icek i Lejbus).

SCENA III.

Icek. No, ja tu przyszedłem... ale gdzie twoja matka? Pewnie się schowała przedemną, bo to już tydzień temu minął termin na zapłacenie moich dziesięciu złotych, a jeszcze ich nie oddała. Co ona sobie myśli? Ja mam rewers — ja jej rzeczów zabiorę (oglądając się po izbie). Aj waj mir! co ja tu będę brać za moje pieniądze; ten stary siennik nie wart trzech groszy. A gite geszeft! to jest a grojse oszustwo. (Ciąg dalszy nastąpi).

Składka „KÓŁKA DZIECI“, które zobowiązały się składać na cele „TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ“.

Składka na szkołę polską w Białej.

	k.	h.
Mania Krzeptowska	—	60
Milunia Trzeciecka	1	20
Stefcia i Boguś Gawliński	1	—
Jadzia i Staś Biegowie	2	—
Ludwik Hołubowicz	—	50
Wańdzia Łopatiakówna	—	52
M. Wielhorska	6	—
Franciszek Bauer	1	—
Razem z poprzednimi	24	07

Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

	k.	h.
Helena Marynowska	—	40
Hala i Zosia Motryczanki	—	50
Zdziś Sobota	1	—
Zosia Chrzęszczewska	1	—
Marylka Podgórska	—	50
Zosia, Wańdzia i Broniek Rapaportowie	2	80
Razem z poprzednimi	13	—

Na cele Towarzystwa „Szkoły Ludowej“:

	k.	h.		k.	h.
Manusia Neużyłówna	6	40	Mieciusz Manowarda	—	20
Helcia Rudzińska z festynu urzędzonego w Brzuchowicach	3	60	Frydzia Schöbachówna	1	—
			Myzia Gruzewska	6	34
Dnia 3. maja złożyli:			Razem	21	24
Redakcja „Małego Światka“	2	—	Na biedne dzieci:		
Władzia Ferrari	—	50	Zosia Wojnarowska	—	20
Zosia Dobijówna	—	50	Lunia Dulębianka	—	40
Bronia Kicułowna	—	50	Janusia Kolankowska	1	—
Stasia Manowardówna	—	20	Razem	1	60

Z A G A D K I.

S Z A R A D A

nadesłana przez Stasię M. z Gołogór dla Stasia B. na Pokuciu.

Chociaż nie kawa, ni inne danie,
To tem zaczyna się, co śniadanie,
Drugie — ty jesteś, lub druga osoba,
A jeśli całe mieć ci się podoba,
Literę dodaj; a kędy Prut płynie
Będziesz miał miasto, lecz nie w Bukowinie.

ZAGADKA ARYTMETYCZNA

nadesłana przez Władysława B. ze Lwowa.

Właściciel ziemski kupił 100 sztuk bydła. Za krowy płacił po 30 zł., za woły po 50 zł., a za cielęta po 5 zł. — Ile ów właściciel kupił krow, ile wołów, a ile cieląt, jeżeli wszystko kosztowało 1000 zł.?

Rozwiązanie zagadek z nru 28.:

Łamigłówka kryształowa: K, tak, kowal, Karpaty, Piast, kto, J.

Szarada: kara, rata, raka, akta — karakta.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Aleksander Kohl, Tadzio Dzikiewicz, Adaś Fischer, Janusia Mańkowska, Jadwina Brzękowska, Jańcio Scherff, Tadzio Neumann, Tadzio Kwiatkowski, Władzia Ferrari, Zosia i Romuś Reklewscy, Milunia i Miecio K., Jadzia i Stefa Dobrzańskie, M. Paliszewska, Włodzio Kapiszewski, Irka i Roman Aleksandrowiczowie, Jadwiga Mejbaumówna, Mania Ciągło, Władzio Boner, Kamila Lewicka, Lunia i Magdusia Lebowskie, Oleś Keil, Wanda Thomasówna, Helena Krężlewiczówna, Marylka Boziewiczówna, Tadzio i Felo Wojtkowscy, Tadek Dobrowolski, Mania i Hela Konopackie, Wisia z Borszczowa, Adam Kópacz, Mania i Zosia Dobrostańskie, Zosia i Stefan Hilbrichtowie, Jańcia Szymonowiczówna, Trójka W. z Jarosławia, Stasia Manowardówna. Tosio i Tynia Lastowie, Genia Knauer, Jadwisia i Zosia Frankiewiczówny.

Nagrody otrzymali:

Janusia Mańkowska, Zosia i Romuś Reklewscy, Aleksander Kohl, Włodzio Kapiszewski.

Korespondencje Redakcyi.

Zosi O. z Białobieżnicy we Lwowie. Od babuni dowiedzieliśmy się, że Zosia już uszła dużo pieniążków na cele narodowe. Wiadomość ta ucieszyła bardzo „Mały Świątek“, który spodziewa się, że odwiedzi go kiedyś i zawiąże z nim osobistą znajomość.

Jadwisi i Zosi F. w Nadwórnej. „Mały Świątek“ cieszy się ogromnie, gdy dzieci oczekują go z taką, jak wy niecierpliwością i witają radośnie, bo on tylko dla dzieci żyje.

Władziowi B. we Lwowie. Zagadkę arytmetyczną wydrukowaliśmy; dwie inne nie będą drukowane, bo zagadki zgłoskowe przyjmujemy tylko wtedy, jeżeli i początkowe i końcowe litery tworzą wyrazy do rozwiązania. Tę którą drukowaliśmy, musieliśmy trochę zmienić, bo ceny zostały podane bardzo niskie.

Stasiowi i Dzidzi Sk. we Lwowie. Numer 27. wysłaliśmy. Nie należy się nic, bo już za zmianę adresu uiszczyliście 20 ct. Jeżeli zaś dotąd nie nadesłaliście za zmianę adresu, to przyslijcie.

Stasi M. w Gologórach. Zapewne, że możnaby — zamiast napisać: list nadszedł zapóźno, na list ten odpowiedzieć. Ale to możnaby zrobić wtedy, gdyby „Mały Świątek“ otrzymywał dziennie po 10 listów, ale że są dni, w których „Mały Świątek“ dostaje po 50, a nawet więcej listów, bo oprócz czytelników, pisują do niego współpracownicy, rodzice i rozmaici inni ludzie zapytują go o rozmaite rzeczy, więc od numeru do numeru tj. w ciągu 10 dni, dostaje „Mały Świątek“ przeciętnie 300—500 listów, a że to powtarza się ciągle, więc zrozumieć łatwo, że nie może chować listów od numeru do numeru, a tem mniej pamiętać, kto o czem pisał przed dziesięciu dniami, bo korespondencje chociaż pozornie wyglądają na zabawkę, są najcięższą pracą redakcyi. — Mówiąc o nagrodzie za odwiedziny Świątka, „Mały Świątek“ żartował tylko.

Trójce w Jarosławiu. I „Mały Świątek“ cieszy się pogodą, chociaż słońce widuje tylko przez okno. A dużo pieniędzy zebraliście na festynie?

Janici Sz. w Kamionkach. Skoro już raz rozwiązałaś zagadki bez pomocy, to teraz pewno częściej będziesz rozwiązywać. Oczekujemy obiecanej wizyty.

Jadwidze Kr. w Czortkowie. Numer 27. wysłaliśmy we właściwym czasie. A skądże ci to przyszło na myśl, że „Mały Świątek“ gniewa się na ciebie? Musiał tylko gdzieś zabłąkać się w drodze.

Zosi i Stefciovi H. w Zakopanem. Napiszcie tylko której komedyjki żądacie, a książeczkę wam przysłemy.

Halci, Stefcu i Władziowi M. we Lwowie. Za pączek jabłoni dziękujemy. Władziowi nie odpowiedział „Świątek“ dlatego, że kartę dostał za późno. Adres zmieniliśmy.

Janusi M. w Kaluszu. I na ostatni liścik znowu nie dostałaś odpowiedzi, ani zostałaś wymieniona między tymi, którzy nadesłali rozwiązania — ale „Mały Świątek“ nie winien, bo i wprzód i ostatnim razem otrzymał rozwiązania wtedy, gdy numer był już wydrukowany. W przyszłości wysyłaj rozwiązania wcześniej.

Miluni i Mieciovu Kr. w Tłumaczu. Marki otrzymaliśmy, co się tyczy zagadek, to mamy ich taką ogromną ilość, że gdybyśmy chcieli tylko wszystkie przeglądać, to już dużo trzebaby na to czasu. Zobaczymy, co się dzieje z waszemi.

Władzi F. w Monasterzyskach. I siostrom i tobie zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Tadziowi N. w Tarnowie. Skoro dotąd miałeś tak gorącą wiarę, to i teraz nie wąp, a z pewnością nagroda ci się dostanie.

M. P. w Skrzyszowie. Naturalnie, że starsza siostra, którą Bozia obdarzyła małym braciszkiem, nie wiele ma czasu na pisanie. „Mały Świątek“ zapytuje, jak się miewa ten braciszek? Czy umiesz go uspokoić, gdy płacze? Odpowiedz.

Wnej pani Trz. w Popowie. Miłe nam bardzo wyrazy uznania dla „Małego Świątka“ ze strony rodziców czytającej dziatwy dlatego, że dowodzą nam, iż pisemko trafia do umysłów i serc dzieci, co jest celem naszej pracy. Numery żądane wysłaliśmy, należy się za nie 66 halerzy (około 60 fenigów).

Maniusi G. we Wiedniu. Rodzinne twe miasto przedstawia się na karcie bardzo ładnie.

Jadwidze M. we Lwowie. Już wróciliście do zajęć szkolnych, Czy nie żal wam za wakacjami?

Olesiowi K. w Przemyślanach. A któż to widział posadzać „Mały Świątek“ o takie brzydkie uczucia?

Tadziowi i Felowi W. w Grzymałowie. Biedna kucka, musi tęsknić za towarzyszymi zabawy. Pieniędzy przysyłajcie przy sposobności, a naskładaliście już dużo?

Tadziowi D. we Lwowie. Nie wiemy, co się stało z twojem rozwiązaniem. Za pozdrowienie zasyłamy również serdeczne pozdrowienie.

OD ADMINISTRACYI.

Przypominamy naszym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

TORBY SZKOLNE

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

TREŚĆ: *Henryk Sienkiewicz*, (w roku jubileuszowym). — *Po światło*. — *Na wodzie*. — *Gwiazdy akademii*. — *Sierota*, komedycja w trzech odsłonach. — *Składki*. — *Zagadki*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatku: „*Świątelko*“ i „*Litwinka*“.